



Szekspirowska komedia omyłek

W RYTMIE WESOŁEJ ZABAWY rozwija się w Teatrze Narodowym kolorowa bajka. Przedstawienie jest żywe, skrzy się dowcipem sytuacyjnym i słownym. Niemala w tym zaśluga Antoniego Slonimskiego: stary przekład Ulricha odmłodził swym poetyckim i ciętym piórem, dodając tekstowi polotu i potęgając nośność żartobliwych kalamburów. Józef Wyszomirski wykorzystał rozmiary sceny i jej możliwości techniczne, by osiągnąć wrażenie fantastycznej zabawy w teatrze. Scena obrotowa ukazuje coraz to inne, pomysłowo i niałowicie zaprojektowane przez Andrzeja Sadowskiego fragmenty architektoniczne i pejzażowe, na których tle wirują postaci komedii, przepływając sprawnie, omal tanecznym krokiem z sytuacji w sytuację. Daje to efekt ruchliwej i barwnej maskarady, wyczarowanej wyobraźnią poety, który snuje opowieść o dziwnych, lecz jakże prawdziwych kapryсах miłości. Ta kompozycja widowiska pozwala ostro kontrastować dwie płaszczyzny

akcji: konwencjonalny i liryczny motyw „miłości dworskiej” oraz jego rubaszna, ludowa podszewkę z Tobiaszem Czkwaką i Chudogębą. Różnorodne elementy układają się przy tym w harmonijną, pełną żywej ekspresji całość.

W WYSZOMIRSKIEMU udało się wyrazić nastrój tej uroczej komedii omyłek, prezentującej przygody serc ludzkich, które przeżywają udręki braku wzajemności, tęsknot, rozczarowań, rozłąki i zawiedzionych ambicji. Szekspir z drwiliwym uśmiechem płacze nieśmiertelny intrygi, umieszczając akcję bajki w fantastycznej Ilirii, każąc przebranego w męski strój dziewczynie zdobywać miłość pięknej hrabiny Oliwii, a grupie rozbawionych hultajów wystrychnąć na dudka nadętego intendenta Malwolia. Żadnej postaci nie traktuje poeta poważnie z wyjątkiem białego, filozoficznego komentatora zdarzeń i trzęwego obserwatora szalejących serc ludzkich. Smutny i cyniczny Feste to najpoważniejszy z białonów szekspirowskich, śpiewający balladę o nędzy prostaczków, jako replikę na tyradę Orsyna, księcia-estety, stawiającego piękno muzyki. Nie ma tej melancholijnej zadumy Feste ZDZISŁAWA SŁOWINSKIEGO, który gra w swoim rodzaju świetnego białon-wesołka, ruchliwego, zwinnego, a wy-

razistą maską komiczną. Nie jest to wszakże białon-filozof z „Wieczoru Trzech Króli”. Brak mi więc w tym spektaklu nuty refleksyjnej.

Inne role zostały obsadzone wyjątkowo trafnie. Znakomicie wystudiowaną postać Malwolia stwarza Henryk Szletyński, prowadząc w tonie komediowym rolę sfilistrzatego bufona – ekstrakt głupoty, obudy, braku samokrytycyzmu. Ekspresją ciała, mimiką, gestem ukazuje rozwój „indywidualnych” śmiechów pyszałka, wykiłbanego przez rozbawioną kompanię dworaków. Króluje w tej kompanii Danuta Szaflarska w roli rozhułkanego Marii. Operuje świeżymi, śmiałymi, pełnymi prostoty i naturalności środkami; „zaraża” widownię szczerym śmiechem, urzeka zwinnymi ruchami, lekkością, wdziękiem, poczuciem humoru. Adam Mularczyk – bardzo zabawny Chudogęba – wysoki, chudy, śmieśnie kontrastuje z barykowaną figurą Tobiasza Czkwaki, którego dowcipnie gra Lech Ordon.

Z dużą gracją i szczerością przeżyć prowadzi Hanna Zembrzuska rolę Wioli – zrecznie doбира ruchy i gesty do męskiego przebrania. Jest liryczna, ponętna i naprawdę zakochana w Orsynie. Godny uwagi sukces młodej artystki. Jan Zardecki (Orsyno) i Hanna Lubińska (Oliwia) mają dekoracyjne sylwetki „wysoko urodzonych” figur konwencjonalnych komedii. Wykonawcy innych ról wtapiają się zgodnie w rytm przedstawienia, którego zaletą jest wyrównany poziom gry zespołowej.

ZOFIA
KARCZEWSKA-MARKIEWICZ

William Szekspir „Wieczór Trzech Króli”, przekład Leona Ulricha, nowe opracowanie tekstu Antoniego Slonimskiego, reżyseria: Józef Wyszomirski, scenografia: Andrzej Sadowski, muzyka: Witold Lutosławski, choreografia: Barbara Fijewska, szermierka: Sławomir Lindner. Teatr Narodowy.